

Jan Zięba
Uniwersytet Jagielloński

Między podniebieniem i otchłanią. Wokół pokarmowego szyfru w *Szpitalu Przemienienia* Stanisława Lema

Between the Roof of the Mouth and the Abyss. On the Food Cipher in Stanisław Lem's *Hospital of the Transfiguration*

Abstract: The article is an attempt to interpret the food themes that often appear in Stanisław Lem's novels, interviews and correspondence. Most attention is devoted to *Hospital of the Transfiguration*, a novel that was the author's first literary attempt to confront the experience of World War II. The knowledge about Lem's life in German-occupied Lviv, significantly expanded due to biographical research from recent years (especially thanks to the books of Agnieszka Gajewska and Wojciech Orliński), made it possible to link the "food cipher" noticed in this novel with the most painful experience of war extermination that was carefully hidden by Lem. Some ideas of Michel Foucault and Emmanuel Lévinas, as well as the concept of "messianic vitalism" developed by Agata Bielik-Robson, turn out to be helpful in understanding the particular thanatic-alimentary coupling in Lem's work.

Keywords: Stanisław Lem, foods, extermination, World War II, German occupation of Lviv, messianic vitalism

Streszczenie: Artykuł jest próbą zinterpretowania pojawiających się często w powieściach, wywiadach i korespondencji Stanisława Lema, wątków pokarmowych. Najwięcej uwagi poświęcone zostało *Szpitalowi Przemienienia*, powieści, która była pierwszą próbą literackiego rozliczenia się autora z doświadczeniem II wojny światowej. Wiedza o losach Lema w okupowanym przez Niemców Lwowie, poszerzona znacząco za sprawą badań biograficznych z ostatnich lat (zwłaszcza za sprawą książek Agnieszki Gajewskiej i Wojciecha Orlińskiego), pozwoliła na powiązanie dostrzeżonego w tej powieści „pokarmowego szyfru” z najbardziej dojmującym i starannie skrywanym przez Lema doświadczeniem zagłady. W zrozumieniu szczególnego tanatyczno-pokarmowego sprzężenia pomocne okazują się niektóre idee Michela Foucaulta i Emmanuela Lévinasa, a także rozwinięta przez Agatę Bielik-Robson koncepcja „mesjańskiego witalizmu”.

Słowa kluczowe: Stanisław Lem, pokarmy, zagłada, II wojna światowa, niemiecka okupacja Lwowa, mesjański witalizm

(...) ja – także – piszę. I nie znaczy to, że piszę pomimo wszystko, co się stało. Nie – piszę właśnie dlatego.

List Stanisława Lema do Mariana Hemara, 1945 r.¹

Zawsze mi się wydawało, czego nie poruszała krytyka, że on przeżył w Rosji jakieś straszne rzeczy. To, co widział, słyszał i czego doświadczył w czasie rewolucji, naznaczyło go bardzo głębokim piętnem na całe życie. (...)

– Osobiście jestem przekonany, że to dało mu najmocniejszy impuls. Czytać o wielkich przełomach i wiedzieć z historii, że imperia w ciągu paru tygodni padały w proch i łamał się gigantyczny oraz pozornie niewzruszony porządek, to jest coś zupełnie innego, niż znaleźć się w takim piekielnym kotle. U Witkacego wszystko pewnie bierze właśnie stąd swój początek.

Rozmowa Stanisława Lema ze Stanisławem Beresiem²

– A więc czym jest dla pana literatura? – odważył się po dłuższej chwili spytać Stefan. – Dla czytających jest próbą zapomnienia. A dla twórcy – próbą ratunku... jak wszystko.

S. Lem, *Szpital Przemienienia*³

Katastrofa, załamanie „pozornie niewzruszonego porządku”, konfrontacja ze śmiercią jako źródło literatury – tak można wstępnie sformułować problem wyłaniający się z trzech przytoczonych powyżej wypowiedzi Stanisława Lema. Również badania literaturoznawczo-biograficzne, które w ostatnich latach zawoalowały zwłaszcza książkami Agnieszki Gajewskiej i Wojciecha Orlińskiego⁴, w przekonujący sposób dowiodły, że kluczowe źródła twórczości literackiej autora *Solaris* mają właśnie taki katastroficzno-tanatyczny charakter, związany z jego doświadczeniami wojennymi. Przy okazji opisana i w dużej mierze ujawniona została skrywana przez wiele lat przez pisarza prawda o żydowskim pochodzeniu, które sprawiało, że w okresie niemieckiej okupacji rodzinnego Lwowa musiał skonfrontować się z zagładą⁵, nie tylko jako świadek, ale jako bezpośred-

¹ Cyt. za: A. Gajewska, *Stanisław Lem. Wypędzony z Wysokiego Zamku. Biografia*, Kraków 2021 (e-book), s. 180, dalej jako GW.

² *Tako rzecze Lem. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Stanisław Beres*, Kraków 2014 (e-book), s. 271.

³ S. Lem, *Szpital Przemienienia*, Kraków 2014 (e-book), s. 82, dalej jako SL.

⁴ Zob. A. Gajewska, *Zagłada i gwiazdy. Przeszłość w prozie Stanisława Lema*, Poznań 2016, dalej jako GZ; tejsze, *Stanisław Lem. Wypędzony...*, dz. cyt.; W. Orliński, *Lem. Życie nie z tej ziemi*, Wołowiec 2017 (e-book), dalej jako OL.

⁵ W całym artykule zapisuję słowo zagłada małą literą z uwagi na to, że odnoszę się za jego pomocą także do nieżydowskich ofiar sowieckiej i niemieckiej okupacji Lwowa, z którymi zetknął

nio zagrożona ofiara⁶. Szczegółowe zrekonstruowanie tych okupacyjnych doświadczeń formacyjnych wymagało od wspomnianych biografów umiejętności odczytywania śladów, które Lem starał się starannie i czasem z nadzwyczajną finezją zacierać⁷. Zestawione na wstępie cytaty pokazują trzy spośród stosowanych przez pisarza strategii przekazywania i zarazem zasłaniania informacji na swój temat. Bardzo rzadko pozwalał on sobie na mówienie o najbardziej bolesnych prywatnych doświadczeniach wprost, a jeżeli już decydował się na taki krok, to w wypowiedziach nieskierowanych do szerszej publiczności – przytoczony powyżej list do kuzyna, Mariana Hemara, jest tego przykładem. W drugiej wypowiedzi – przeznaczonym do publikacji wywiadzie – Lem formułując przypuszczenia na temat traumy wojennej, która stała się udziałem Witkacego i uformowała jego artystyczną drogę, tak naprawdę mówi o sobie⁸. W taki sam sposób można potraktować także fragment trzeci, opinię wypowiedzianą przez Sekułowskiego, fikcyjną postać ze *Szpitala Przemienienia*, artystę-filozofa, o którego podobieństwie do wspomnianego Witkacego komentatorzy powieści pisali wielokrotnie.

Wychodząc od wyrażonej po trzykroć (i za pomocą trzech różnych strategii) tezy o decydującym wpływie okupacyjnych doświadczeń na życie i twórczość Lema, postanowiłem zadać pytanie o to, gdzie pisarz – używając sformułowania Sekułowskiego – szukał „ratunku”; jaki był jego sposób na życie po zagładzie. Zdając sobie sprawę ze stosowanego przez autora *Solaris* swoistego „autobiograficznego szyfru”⁹, odpowiedzi będę szukał w różnych miejscach jego dzieła. Rozpocznę od przywołania fragmentu *Filozofii przypadku*, w którym podważa on sensowność nadmiernie racjonalistycznego czy, jak zwykł to określać, zbyt „cybernetyzującego” podejścia do literatury:

się Stanisław Lem. Biorę także pod uwagę argumentację Katarzyny Kłosińskiej dotyczącą zapisu tego słowa małą literą, nawet wtedy, gdy odnosi się ono do zagłady Żydów w czasie II wojny światowej (czyli stanowi odpowiednik terminów: *Szoah* i *Holokaust*). Zob. <https://sjp.pwn.pl/poradnia/haslo/Zaglada-mala-czy-wielka-litera;17657.html>, dostęp 1.05.2022.

⁶ Bilans tej konfrontacji sprowadził się do utraty większości członków licznej lwowskiej rodziny, ocalenia życia własnego oraz rodziców.

⁷ Wojciech Orliński opisuje, jak użycie nieosobowej formy czasownika w jednej ze scen z *Głosu Pana* pozwala Lemowi na opisanie, w sposób zawołowany, nieakceptowalne w PRL-owskiej narracji historycznej zbrodnie wojenne Ukraińców (OL 73–74).

⁸ Wojciech Orliński jest zdania, że Lem często stosował taki zabieg: „przeczytawszy wiele wywiadów i listów Lema, zauważyłem, że potrafił on nabierać swojego rozmówcę, opowiadając mu *de facto* o sobie, ale tak, jakby mówił o kimś innym” (OL 40).

⁹ Zamiast „autobiograficznego paktu” w rozumieniu Philippe’a Lejeune’a, polegającego na otwartym komunikowaniu odbiorcy informacji o sobie, Lem, przekazując informacje/doświadczenia autobiograficzne, stosuje swoisty „szyfr”, który ma dwa poniekąd sprzeczne cele: przekazanie informacji, utrwalenie osobistych doświadczeń i jednocześnie utrudnienie (graniczące czasem z uniemożliwieniem) ich właściwego odczytania.

Zbytnio zapalonym informacjonistom sprawiało nieraz kłopot to, że przeciętny człowiek pożąda odbioru nawet takich utworów, które zna doskonale – więc na pamięć (...) gdy pytamy, czemu ten, kto zna *Ogród pana Błyszczczyńskiego* na pamięć, ponownie deklamuje go z przyjemnością, nie możemy się od zwolennika powyższej koncepcji dowiedzieć niczego sensownego. (...) To samo można powiedzieć też o spożywaniu smakołyków (każdy następny kawałek czekolady smakuje tak samo jak poprzedni), o stosunkach miłosnych (jeśli z tym samym partnerem i w okolicznościach analogicznych) itd. Wymyślanie specjalnych rodzajów informacji, „estetycznej” np., jest nonsensowne po prostu, ponieważ *per analogiam* należałoby produkować też inne, więc informację kulinarną, seksualną itd. Doznaniowych aspektów odbioru jakiegokolwiek informacji nie można sensownie sprowadzać do niczego poza samym doznawaniem¹⁰.

Fragment ten interesuje mnie z dwóch powodów. Po pierwsze, ze względu na intrygujące zestawienie: poezja – „smakołyki” – „stosunki miłosne”. Będę przekonywał, że ta szczególna „doznaniowa triada” – w której doznania emocjonalne/duchowe (poezja) i zmysłowe/cieleśne (pokarmy) spotykają się finalnie w najważniejszym dla pisarza doświadczeniu miłości¹¹ – wyznaczała trzy ścieżki ratunkowe, które pozwoliły Lemowi na życie po doświadczeniu wojennej zagłady. Po drugie, frapujące jest, że pisarz kojarzony, jak chyba żaden inny, z nauką, racjonalnością, myśleniem spekulatywnym, scjentyzmem wysuwa w tej wypowiedzi na plan pierwszy irracjonalną sferę doznań, różnorako rozumianą przyjemność czy cielesną rozkosz. Sformułowane powyżej przekonanie o ratunkowej funkcji tej szczególnej triady będzie wymagało szczegółowego uzasadnienia; w niniejszym szkicu skoncentruję się na drugim, z pozoru najbardziej błahym, elemencie tej konstelacji: na pokarmach.

Pisząc czy rozmawiając o literaturze, Lem często używał kulinarnych porównań. Przykładowo, odpowiadając na pytanie Ewy Lipskiej, czy „można tak w kółko czytać Sienkiewicza?”, stwierdzał:

Powiedziałbym, że jest odwrotnie, ja bym się chętnie od niego oddalił, tylko nie widzę niczego innego do czytania. Nie można stale czytać poezji. To tak samo jak jeść stale ciastka. Nie można żyć ciastkami¹².

¹⁰ S. Lem, *Filozofia przypadku. Literatura w świetle empirii*, Kraków 2014 (e-book), s. 158–159.

¹¹ Zwrócenie uwagi na fragment jednego z opublikowanych w języku angielskim wywiadów, w którym Lem wyznaje: „najważniejsza dla mnie jest miłość”, zawdzięczam książce Agnieszki Gajewskiej (GW 9). Warto jeszcze zauważyć, że użyte w przytoczonym fragmencie *Filozofii przypadku* sformułowanie „stosunki miłosne” – zachowujące element znaczeniowy uduchowionej „miłości” i nie tracące jednocześnie aspektu zmysłowo-cieleśnego, do którego sprowadza się określenie „stosunek płciowy” – stanowi trafne zwierciadło dialektycznej „triady” Lema.

¹² S. Lem, E. Lipska, T. Lem, *Boli tylko, gdy się śmieje. Listy i rozmowy*, Kraków 2018 (e-book), s. 177, dalej jako LL.

Ujawnione w tym porównaniu upodobanie Stanisława Lema do smakołyków, ciast, tortów, słodczy we wszelkich odmianach tudzież trunków jest powszechnie znane i obrosło licznymi anegdotami, którymi pisarz chętnie „częstował” swoich rozmówców¹³. Można powiedzieć, że łatka niepoprawnego łasucha przyłgnęła do niego na trwałe. Nieprzypadkowo Wojciech Orliński, rozpoczynając swoją biografię Lema od hipotetycznej rekonstrukcji jednego dnia z życia pisarza, opisuje potajemny zakup (w jednym z krakowskich „zieleniaków”) i konsumpcję (w garażu, w tajemnicy przed pilnującą diety żoną) marcepanowych batoników (OL 7–9). Do domysłów nie musiał się uciekać sekretarz Lema Wojciech Zemek, znający sprawę z autopsji; regularne zamawianie na drugim końcu Polski dostaw świeżego sękacza określił jako swój najważniejszy obowiązek podczas pracy dla pisarza¹⁴. O pasji do smakołyków Lem pisał (zwłaszcza we wspomnieniowym *Wysokim Zamku*) i mówił (w wywiadach) zresztą wielokrotnie. Na silną obecność wątków kulinarnych, związanych z konsumpcją różnorodnych posiłków przez powieściowe postaci, zwracają też uwagę interpretatorzy poszczególnych powieści (np. Agnieszka Gajewska, zob. GZ 166, 197). Mimo tej obfitości przykładów, świadectw i obserwacji temat smakołyków czy, szerzej, pokarmów nie był dotychczas traktowany zbyt poważnie. Sposób ujmowania go najczęściej nie wykraczał poza obszar mieszczący się między ciekawostką a dziwactwem¹⁵.

Niniejszy artykuł wyrasta z przekonania, że pokarmy, w kontekście zarówno biografii, jak i pisarstwa Lema, odgrywają istotniejszą rolę: są elementem „życiodajnej triady”, ścieżką „ratunku”, jednym ze sposobów uśmierzenia wojennej traumy. Przy wyjaśnianiu tej kwestii skupię się szczególnie na *Szpitalu Przemienienia*. Jerzy Jarzębski widział w tej powieści literaturę „intelektualnej gry wyższego rzędu” czy „myślowego eksperymentu” kontynuowanego

¹³ Przykładowo, w kontekście wspomnianych trunków opowiadał Ewie Lipskiej: „Ja na przykład zawsze pociągałem z flaszki. Likier. Najczęściej zielony Chartreuse i potem, pamiętam, po dwudziestu paru latach, jak już miałem za sobą około czterdziestu książek, mieszkałem wtedy przy ulicy Narwik 21, kiedy zajrzałem do piwnicy, to zobaczyłem szeregi pustych flaszek. Mówiła mi Jaga, siostra mojej żony, że musieli je specjalnie jakimś samochodem wywozić. Jakieś beczki trunku przeszły przeze mnie. Jednak nie odbierało mi to nigdy animuszu do picia, wręcz przeciwnie, to była moja likierowa ostroga” (LL 152–153).

¹⁴ Zob. <https://www.polskieradio.pl/8/9107/Artykul/2874900,Stanislaw-Lem-prywatnie-Jego-tworczym-afrodyzjakiem-byly-slodyczne>, dostęp: 1.05.2021.

¹⁵ Agnieszka Gajewska przytacza uwagi przyjaciół (m.in. Jana Błońskiego) odnoszące się do gromadzonych i konsumowanych przez Lema ekskluzywnych (jak na czasy PRL-u) artykułów spożywczych i stwierdza, że w taki sposób: „skrupulatnie odtwarzał wygodę mieszczańskiego życia w przedwojennym Lwowie” (GW 338). Wojciech Zemek był natomiast zdania, że jedzenie stanowiło dla Lema „afrodyzjak twórczy”, czynnik wspomagający i intensyfikujący proces picia (zob. przypis 14). Potwierdzeniem tej drugiej opinii mogłyby być słowa Lema o „likierowej ostrodze” (zob. przyp. 13).

i rozwijanego w kolejnych powieściach¹⁶. Nie negując tych skupiających się na sferze myślowo-intelektualnej rozpoznań, chciałbym nadać swojej interpretacji inny kierunek, podkreślając aspekty sensualno-afektywne, w szczególności doznania kulinarne. W powieści tej – stanowiącej w intencji autora pierwszą próbę literackiego przepracowania doświadczeń okupacyjnych¹⁷ – zwróciła moją uwagę pewna prawidłowość. Stefan Trzyniecki, początkujący lekarz rozpoczynający praktykę w szpitalu psychiatrycznym, gdzieś na terenie okupowanej przez Niemców Polski, raz po raz znajduje się w sytuacjach zabarwionych smakiem czy zapachem rozmaitych potraw. Zaintrygował mnie ponadto tanatyczny charakter tych sytuacji: pożywienie pojawia się bowiem niemal każdorazowo w kontekście śmierci.

W powieści można wyróżnić trzy takie tanatyczno-kulinarne sekwencje powiązane z trzema kluczowymi miejscami powieściowej akcji. Pierwsza sekwencja związana jest z pogrzebem stryja Leszka i rozpoczyna się na cmentarzu. Przybyły na miejsce Stefan:

Raptownie poczuł głód, wydobyl chleb z kieszeni i odwinął cienki papier. Między kromkami różowiło się nieco szynki. Przybliżył chleb do ust, lecz nie mógł jeść nad rozkopanym grobem. Mówił sobie, że to przesąd, bo cóż takiego ostatecznie – jama wykopana w glinie – a jednak nie zdołał się przemóc. Z pajdką chleba w ręku po-brnął ku furcie cmentarnej (SP 10–11).

Pajdka ostatecznie zostaje przeżuta i przełknięta „z pewnym trudem”, ale przyjemność spożywania zdaje się być zablokowana czy stępiona przez wspomnienie jamy w cmentarnej glinie. Drugą sceną w ramach sekwencji pogrzebowej jest stypa. Wygłodniałych żałobników powitał w swoim domu stryj Ksawery „z ogromną porcelanową wazą, którą poprzedzał obłok zawieszistej woni bigosowej”. W tym przypadku konsumpcji nic nie zakłóca, ale po jakimś czasie zamieszanie i niepokój wywołuje wzmianka o „zimnym schabie”, który najpierw „gdzieś się zawieruszył”, a następnie:

znalazł się nieoczekiwanie w samym jadalnym, wewnątrz czarnego kredensu; gdy tę ogromną bryłę mięsa wydobyto z czeluści starego mebla, jego czarna barwa zestroiła się w myśli Stefana z kolorem trumny i zrobiło mu się na chwilę nijako (SP 28).

¹⁶ Zob. J. Jarzębski, *Skalpel i mózg*, posłowie do *Szpitala Przemienienia* Stanisława Lema, cyt. za: <https://solaris.lm.pl/ksiazki/beletrystyka/szpital-przemienienia/127-poslowie-szpital-przemienienia>, dostęp: 1.05.2022.

¹⁷ Autor pisał na ten temat w opublikowanej w języku niemieckim autobiografii: „Moja pierwsza powieść jest realistyczna, napisałem ją (to znowu przypuszczenie) po to, żeby pozbyć się ciężących doświadczeń wojny, aby wyrzucić je z siebie niczym ropę i pozbyć się ich ciśnienia i ciężaru (być może jednak napisałem tę książkę także i dlatego, aby nie zapomnieć; jeden motyw mógł towarzyszyć drugiemu)” – cytuję za: S. Lem, *Przypadek i ład*, tłum. T. Lem, <https://solaris.lm.pl/home/biografia/przypadek-i-lad>, dostęp: 1.05.2022.

Inaczej niż na cmentarzu szala przechyla się jednak na rzecz pokarmów; ewokowana przez czerń kredensu śmierć zostaje przyćmiona gargantuiczną niemal falą różnorodnych przysmaków.

Naraz z tupotem i hałasem wniesiono przez korytarzowe drzwi szereg pieczonych kaczek, słoje cierpkich brusznic i półmiski z dymiącymi ziemniakami; zapowiedziana przedtem skromna przekąska jawnie zmieniła się w ucztę, tym bardziej że stryj Ksawery dobywał z kredensu flaszkę po flaszcze wina (SP 28).

Szynka i schab tworzą kulinarną kłamrę kompozycyjną sekwencji pogrzebowej i odgrywają kluczową rolę w swoistej konfrontacji śmierci i reprezentującego życie po-żywienia. Kolejnym miejscem akcji, najdokładniej i najobszerniej opisanym w powieści, jest tytułowy szpital psychiatryczny w Bierzyńcu. Stanowi on – podobnie jak sanatorium z *Czarodziejskiej góry* Tomasza Manna, z którą często zestawiano powieść Lema¹⁸ – metaforę (a zarazem próbę diagnozy) rzeczywistości w szerszym europejskim wymiarze i w kontekście dziejowej katastrofy (I wojna światowa u Manna i II wojna światowa u Lema). W postaciach lekarzy i pacjentów znajdujemy charakterystykę ludzkich postaw wobec zła i wojennych zbrodni. Najbardziej złowrogo w tym kalejdoskopie „szpitalnych” postaw rysuje się sylwetka chirurga Kautersa. Właśnie w epizodach z udziałem tej postaci pojawia się druga sekwencja tanatycznych scen zawierających „pokarmowe sygnały”. Przed rozpoczęciem praktyki na oddziale Kautersa Trzyniecki składa nowemu przełożonemu towarzyską wizytę, podczas której styka się z osobliwymi przedmiotami należącymi do gospodarza. Najpierw dostrzeżę kolekcję „fioletowych i szarosinych” zdeformowanych martwych owoców umieszczonych, niczym przetwory, w słojach. Oględziny, którym towarzyszy rzeczowy i emocjonalny komentarz gospodarza („to prześlizczy *diprosopus*, któremu z podniebienia wyrasta coś w rodzaju nogi – niestety, trochę się uszkodził przy porodzie” – SP 103), zostają przerwane przez wejście pani Kauters niosącej „czarną lakową tacę, na której dymił pąsowy ze srebrnymi obwódkami serwis” z kawą, która dostarczyła Stefanowi nader pozytywnych doznań („Kawa była wyborna, od lat nie pił tak wonnej” – SP 103–104). Przyjemność z picia aromatycznego naparu zostaje po chwili zakłócona przez kolejny przedmiot, także za sprawą żony chirurga:

Pokazała Stefanowi tomik wierszy. Strąciła przy tym z półki drugą książkę, cieniutką, w bardzo giętkiej, jasnej oprawie. Stefan skoczył z pomocą. Kiedy podniósł tomik, Kauters wskazał nań palcem.

¹⁸ Zob. K. Bałżewska, *Czarny wariant „Bildung”. O relacjach między „Czarodziejską górą” Thomasa Manna a „Szpitalem Przemienienia” Stanisława Lema*, „Pamiętnik Literacki” 2012, z. 1, s. 111–128.

– Ładna oprawa, prawda? Rzadkość – rzekl. – Skórka wewnętrznej powierzchni ud kobiecych.

Gdy Stefan cofnął rękę gwałtowniej, niżby należało, chirurg odebrał mu tomik.

– Dziwak mój mąż – powiedziała pani Amelia – ale to mićciusięńkie: niech pan dotknie.

Stefan bąknął coś i wrócił spocony na fotel (SP 104–105).

Dalsza współpraca młodego Trzynieckiego z Kautersem wiąże się z jeszcze większym natężeniem drastycznych doświadczeń naznaczonych śmiercią, a momentem centralnym jest wykonywana przez chirurga operacja nowotworu inżyniera Rabiewskiego. Jak w scenie z mieszkania Kautersa, tak i w scenie operacyjnej pojawiają się sygnały związane z pokarmami i ponownie zaczyna się od zapachu. W chwili, gdy chirurg zaprasza Stefana na salę dociera do niego „mocny, łaskoczący zapach kwitnienia zbóż” (SP 128). Podobnie jak to było w przypadku „zimnego schabu” i zmarłego stryja Leszka, metafory pokarmowe wplecione zostają w opis organów operowanego inżyniera („rozrzucał drobne opiłki, zostawiając wzdłuż brzegów drózkę krwawego ciasta” – SP 133; „nacisnął i rozległ się krótki trzask jakby łupanego orzecha: płytka odwróciła się i opadła w bok” – SP 133; „widział rozchylone jak usta brzegi rany, białą masę nerwową przeświecającą niczym wyłuskany orzech” – SP 137), a punkt kulminacyjny operacji przedstawia się następująco:

Z dna jamy czaszkowej, które, nim się wypełniło ściekającą krwią, na krótko zabłysło perłowym błękitem jak wnętrze muszli, wyrastał w obie strony kalafiorowaty guz, dołem zbity, górą pulchniejący, pokryty brunatną papką.

– Łyzka! (SP 135–136)

Tuż po scenie operacyjnej następuje przejście do sekwencji trzeciej związanej z tajemniczą podstacją elektryczną. Zmianie ulega nie tylko miejsce, ale także stylistyka i ogólna atmosfera opisywanych zdarzeń. Bezpośredniość, sugestywność, wręcz makabra opisów szpitalnych kontrastuje z pełną nieświadomością i przemilczeń aurą wizyty głównego bohatera na podstacji elektrycznej. Niezmiennie pozostają natomiast dwa elementy: obecność śmierci i towarzyszące jej „sygnały pokarmowe/kulinarne”. Stefan Trzyniecki pojawia się w podstacji dwukrotnie i dochodzi do wniosku, że doświadczył tam „przygody, która kilkoma godzinami zaćmiła w nim miesiąc szpitalnego bytowania” (SP 163). Fakt, że ta „przygoda” nie zawiera na pierwszy rzut oka niczego nadzwyczajnego (a na pewno niczego równie drastycznego, jak doświadczenia „szpitalne”), w połączeniu z przypisaną jej przez bohatera niezwyklej wagą, skłonił mnie do poszukiwania w niej tego, co umyka pobieżnemu spojrzeniu i skrywa się pod powierzchnią.

Pierwszy kontakt i krótka rozmowa z pracownikami placówki odbywa się na zewnątrz podstacji opisanej jako „kwadratowy budynek z czerwonej cegły, podobny do pudła osadzonego na krótkich betonowych kostkach” (SP 141).

W trakcie tej sceny Stefan omyłkowo zostaje wzięty za Żyda. Gdy połączymy te dwa elementy, charakterystyczny kwadratowy budynek z czerwonej cegły (pod-stacja) i motyw Żyda („pod-człowiek”, „unter-mensch”) ostrzeżanego przed niebezpieczeństwem, otrzymamy delikatną, ale czytelną aluzję do zagłady Żydów w Auschwitz. Na młodym lekarzu ta pomyłka nie robi większego wrażenia i czytelnik mógłby łatwo ją zignorować, jednak autor, chcąc (jak zakładam) wagę zdarzenia podkreślić, wysyła pierwszy w tej sekwencji „sygnał kulinarny”. Najbardziej doświadczony pracownik podstacji przedstawiający się jako „werk mistrz Woch” (jego nazwiskiem zatytułowany został cały rozdział powieści), by rozładować napięcie związane z pomyłką, wspomina o przebytej ostatnio chorobie, która minęła po zjedzeniu treściwego posiłku: „Grochówkę zjadłem tłustą, na wędzonce, że łyżka stała, spirytusu z majerankiem »mamkę« i odjęło od razu” (SP 144). Cała sytuacja jest zatem odwołaniem do doświadczenia Holocaustu oraz swoistym preludium do tego, co wydarzy się na podstacji po upływie tygodnia.

Drugi epizod rozpoczyna się od przypadkowego spotkania z werkmistrzem Wochem, który w związku ze zbliżającą się burzą zaprasza Stefana do wnętrza budynku. Pobyt na podstacji można podzielić na dwie części-sceny. 1) Obserwacyjną: usytuowany w bezpiecznym korytarzyku Stefan uważnie obserwuje pracę Wocha i innego pracownika („starego Pościka”) przy obsłudze urządzeń, które w warunkach szalejącej burzy wymagały dodatkowych i jak się wydaje niebezpiecznych czynności. 2) Konwersacyjną: Woch opowiada Stefanowi o swoich doświadczeniach związanych z pracą elektryka. Żadna z tych scen nie zawiera niczego, co mogłoby „zaćmić” wcześniejsze przeżycia młodego lekarza – zwłaszcza jeśli skoncentrujemy się na dosłownie rozumianych zdarzeniach fabularnych. Do zupełnie innych wniosków dojdziemy jednak wtedy, gdy potraktujemy sceny z podstacji jako rodzaj szyfru wskazującego na najbardziej dojmujące i najbardziej osobiste doświadczenie wojennej zagłady, jakim był dla Lema udział w przenoszeniu ofiar sowieckiej zbrodni we Lwowskich Brygidkach¹⁹ – doświadczenie, które odegrało w jego życiu rolę podobną do tej, jaką w życiu Witkacego odegrał „piekielny kocioł”, o którym pisarz wspominał w przytoczonej na wstępie rozmowie ze Stanisławem Beresiem.

Aby tego dokonać, przypomnijmy pokrótce, co dokładnie wydarzyło się w czerwcu 1941 roku we Lwowskim więzieniu, w akompaniamencie pięciu obserwacji poczynionych przez Stefana Trzynieckiego na tajemniczej podstacji.

- 1) Miejsce zbrodni to podłużny gmach więzienny z trzema rzędami zakratowanych okien na frontowej, przylegającej do ulicy ścianie (Obserwacja 1 – „klatki”: „przeciwległa ściana przypominała mu zwierzyńiec, bo tworzyły ją umieszczone obok siebie, sufitu sięgające klatki, zagrodzone pomalowaną na

¹⁹ Opis tych doświadczeń znaleźć można u A. Gajewskiej (GZ 123–129, GW 121–129), W. Orlińskiego (OL 65–74), a także we wspomnieniowej książce syna pisarza (zob. T. Lem, *Awantury na tle powszechnego ciężenia*, Kraków 2012 (e-book), s. 10–11).

- szaro siatką drucianą. Tego, co było w owych wysokich a wąskich klatkach, nie mógł Stefan dojrzeć, na pewno jednak nic żywego; panował w nich zupełny bezruch” – SP 149).
- 2) Relatywny spokój więziennej egzystencji skończył się w ostatnich dniach czerwca 1941 roku. W obliczu zbliżających się do miasta Niemców Sowieci podjęli decyzję o likwidacji więźniów politycznych; część z nich została wyprowadzana z cel i zamordowana w piwnicach budynku oraz na dziedzińcu, a następnie mordowano ich także w celach (Obserwacja 2 – „niepokój, szamotanina w klatkach”: „W głębi przyściennych klatek coś się ruszało. Dobiegał stamtąd ni to chrobot, ni syk; wzmógł się do natrętnego szurania, ścichł i znowu wrócił. (...) odgłos, zrodzony we wnętrzu klatek, nie ustawał. Coś tam szeleściło, szurało, bzykało, niczym żywe uwięzione stworzenie, które polatywało jakby i ciskało się na wszystkie strony, bo osobliwe odgłosy rozlegały się raz w bliższych, raz w dalszych sekcjach klatek, to nisko, to znów pod samym sufitem, i Stefan czuł, że owo zagadkowe »coś« miota się coraz gwałtowniej za siatką stalowych drutów” – SP 152–153).
 - 3) Mordów dokonywano strzelając do więźniów (Obserwacja 3 – „strzały”: „Za drutami rozlegały się takie odgłosy, jakby ktoś strzelał z rewolweru” – SP 153).
 - 4) Na koniec cele zostały podpalone (Obserwacja 4 – „ogień w klatkach”: „Naraz błękitny brzask wypełnił wnętrze dwu klatek, spotężniał, rzucił na przeciwległą ścianę zniekształcone cienie. (...) Znowu ostry syk, świszczący płomień śmignął w głębi innej klatki; równocześnie z żelaznego pręta, wystającego spod jej drzwiczek, strzeliła mietlasta iskra. (...) W trzech klatkach naraz zapaliły się strone pochodnie blasku, który w okamgnieniu zaćmił światło lamp, zdawało się, że pożar obejmuje całą ścianę. (...) płomienie oblewały oka siatki” – SP 153).
 - 5) O zbrodni mieszkańcy Lwowa dowiedzieli się za sprawą przenikliwego odoru szybko rozkładających się zwłok, czemu sprzyjała upalna pogoda²⁰. (Obserwacja 5 – „woń”: „gryząca, przenikliwa woń sparzyła nozdrza Stefana” – SP 153).

W pierwszych czterech obserwacjach Stanisław Lem utrwalił (zaszyfrował) zdarzenia, które poprzedziły jego przybycie na miejsce kaźni (nie był bezpośrednim świadkiem strzałów czy podpalenia). Już po odejściu Sowietów, wraz z innymi lwowskimi Żydami został natomiast przymuszony przez Niemców do pomocy przy wyciąganiu z więziennych lochów zwęglonych i rozkładających się zwłok. Jest wysoce prawdopodobne, że zdaniem o „woni” z obserwacji 5. opisał własne doświadczenie towarzyszące tej pracy²¹.

²⁰ Zob. OL 54.

²¹ O intensywności tego doznania świadczy następująca informacja ze wspomnień syna pisarza: „Fetor, jakim przeszło jego ubranie, był tak straszny, że trzeba było je spalić” – T. Lem, dz. cyt., s. 11.

Następująca potem scena konwersacyjna jest rozwinięciem tego prywatnego doświadczenia. Fragment rozmowy, w którym werkmistrz Woch opowiada Stefanowi o samobójcach porażonych i „upieczonych” prądem z przewodów elektrycznych, można, jak sądzę, traktować jako odniesienie (oczywiście starannie zaszyfrowane) do podpalonych i „upieczonych” zwłok z Lwowskiego więzienia. W opowieści starego elektryka, podobnie jak w sekwencji cmentarnej i szpitalnej, dochodzi do szczególnej kontaminacji tematu śmierci i kulinariów. Można ją zaobserwować w opisach „elektrycznych samobójców”:

Wziął chłopak kamień z drutem, drugi koniec uwiązał sobie do ręki i zarzucił na przewody. Czarny był, ręka odpadła, a dokoła pełno tłuszczu się z niego wytopiło. (...)

Upiekł się jak gęś. Jak palcem w pierś zapukać, to jak skrzypce suchy, tak upieczony (SP 160).

Co więcej, zarówno scena obserwacyjna, jak i scena konwersacyjna zwieńczone zostały osobnymi epizodami pokarmowymi, które, podobnie jak w poprzednich sekwencjach, sygnalizują wagę zdarzeń z podstacji. Po scenie pierwszej, po ustąpieniu burzy i związanego z tajemniczymi „klatkami” niebezpieczeństwa, Woch „wrócił z patelnią, prymusem, garnkiem pełnym obranych ziemniaków i rozstawiwszy to częściowo na skrzyniach, a częściowo na podłodze, jął się krzątać, przyrządzając posiłek (...) pichcił, otoczony obłokiem spalonego tłuszczu, roztlukując i wachając jaja z nabożnie skupioną twarzą” (SP 154). Z kolei w scenie drugiej, tuż po słowach o „upieczonym jak gęś” samobójcy, stary werkmistrz podaje na stół przygotowaną potrawę:

Stary postawił między nimi dwa blaszane talerze pełne gęstej zupy, a sam przykucnął obok stolika, na skrzynce, z dymiącym garem na kolanach. Zabrali się do jedzenia tamci powoli, rozważnie, a Stefan pierwszą łyżką poparzył sobie język. Skrył to i tylko energicznie dmuchał na następne (SP 160).

Przywołane tutaj sceny z podstacji elektrycznej są chronologicznie pierwszym, ale nie jedynym literackim odniesieniem się Lema do więziennej zbrodni w Brygidkach. W korespondencji z tłumaczem Michaeliem Kandlem Lem przyznał, że taka jest funkcja jednej sceny z *Głosu Pana*, powieści wydanej dwie dekady po napisaniu *Szpitala Przemienienia*²². Warto zwrócić uwagę na dwa sensualne elementy łączące zdarzenia z podstacji elektrycznej (*Szpital Przemienienia*) i relację z niedosłej egzekucji Rappaporta pod murami lwowskiego więzienia (*Głos Pana*). W obu sytuacjach w szczególny sposób wyeksponowana została

²² „Przygoda doktora Rappaporta jest moją przygodą, ze Lwowa 1941, po wejściu wojsk niemieckich” – S. Lem, *Sława i Fortuna. Listy do Michaela Kandla 1972–1987*, Kraków 2016 (e-book), s. 124.

temperatura i woń. W pierwszym przypadku: „przenikliwa woń sparzyła nozdrza Stefana”; „parzy” podana przez Wocha zupa; temperatura eksponowana jest także w opisie „upieczonych” samobójców. Analogicznie jest w scenie z *Głosu Pana*: czytamy o „słodkawym czadzie trupim” (GP 79), który skłonił jednego z niemieckich oficerów („młody, doskonały bóg wojny”) do zasłonięcia nosa chusteczką; zwraca uwagę także wzmianka o murze „płonącego więzienia”, przy którym miała się dokonać się egzekucja, „który grzał ich w plecym jak olbrzymi piec” (GP 79). Można powiedzieć, że w pewnym sensie chodziło w tym zdaniu o ten sam „piec”, do jakiego odnosiła się opowieść o upieczonym „jak gęś” samobójcy ze *Szpitala Przemienienia*.

By lepiej zrozumieć, dlaczego Lem konsekwentnie mylił tropy w literackich odniesieniach i aluzjach do swojego spotkania z więzienną kaźnią w pierwszych dniach lipca 1941 roku, należy pamiętać o trzech kwestiach. Po pierwsze, chodziło o zbrodnię sowiecką, a zatem pisząc *Szpital Przemienienia* jeszcze za życia Stalina, nie mógł pozwolić sobie na opisanie wprost tego zdarzenia. Nawet w pisanim wiele lat później *Głosie Pana* zmienił datę na 1942 rok, żeby zatrzeć odniesienie do zbrodni NKWD; w pierwszej powieści musiał zastosować bardziej misterny „szyfr literacki”. Po drugie, mówienie o zdarzeniu bez przemilczeń i szyfrów mogłoby oznaczać przyznanie się do żydowskiego pochodzenia, co nie byłoby bezpieczne ani w pierwszych latach powojennych (*Szpital Przemienienia*), ani pod koniec lat sześćdziesiątych (*Głos Pana*)²³. Po trzecie, nie jest łatwo pisać wprost o tak skrajnym doświadczeniu śmierci cudzej połączonym z bezpośrednim zagrożeniem życia własnego (najprawdopodobniej najważniejszym doświadczeniu tego rodzaju w całym życiu pisarza), tym bardziej w przypadku Lema, który z zasady stawał się mniej otwarty w sprawach osobistych i bolesnych.

Z wymienionych powodów szyfr był konieczny. Pojawia się jednak pytanie, dlaczego wszystkim (nie tylko tym zaszyfrowanym) newralgicznym, związanym z doświadczeniem śmierci, momentom fabuły towarzyszą swoiste „sygnały pokarmowe”? Odpowiedź warto poprzedzić próbą udowodnienia, że wskazywana w trzech sekwencjach fabularnych *Szpitala Przemienienia* koincydencja scen tanatycznych z motywami kulinarno-pokarmowymi nie jest złudzeniem interpretacyjnym czy przypadkiem. W tym celu odwołam się do dwóch znaczących pod tym względem wypowiedzi Stanisława Lema. Szczególnie interesująca wydaje mi się w tym kontekście przypomniana przez Agnieszkę Gajewską wzmianka pisarza dotycząca jednego epizodu z życia Karola Wojtyły, kiedy to przysłyły papież przyczynił się do ocalenia z zagłady młodej Żydówki. Lem przywołuje tę historię za artykułem z „International Herald Tribune” w następujący sposób:

²³ Ten aspekt biografii Lema (funkcjonowanie w antysemitycznej atmosferze powojennych pogromów i nagonki przed marcem 1968) najszerzej opisuje Agnieszka Gajewska w: *Stanisław Lem. Wypędzony...*, dz. cyt.

podszedł do niej młody człowiek w sutannie. „Co tu robisz?” – spytał. Odpowiedziała, że próbuje dostać się do Krakowa, ale zabrakło jej sił. Człowiek zniknął i wrócił z herbatą. Za chwilę odszedł znowu, by jej przynieść chleba i sera. Kiedy zjadła, usłyszała: „Spróbuj wstać”. Nie mogła, więc zaniósł ją do wagonu. Kiedy się rozstawali, powiedział, że nazywa się Karol Wojtyła i jest klerikiem (cyt. za: GW 623).

Nie jest oczywiście niczym nadzwyczajnym zainteresowanie Lema – ocalonego z zagłady Żyda – historią innej ocalonej przy udziale przyszłego papieża Żydówki. Interesująca i znacząca jest natomiast selekcja, jakiej pisarz w swoim streszczeniu dokonał. Sięgając do artykułu z amerykańskiej gazety, przekonamy się bowiem, że pomoc Wojtyły dla wyczerpanej i przede wszystkim zziębniętej kobiety obejmowała większy zakres: rozpalenie ognia, użyczenie płaszcza, nakarmienie²⁴. Jest znamienne, że relacjonujący sytuację Lem pominął dwie pierwsze formy pomocy (choć w równym stopniu odpowiadały one na jej najpilniejsze potrzeby), a wyeksponował i dokładnie wyszczególnił pożywienie: herbatę, chleb, ser. Innymi słowy powtórzył zabieg zastosowany w zrekonstruowanych powyżej epizodach fabularnych *Szpitala Przemienienia*: zagrożenie, bliskość śmierci łączy się z przywołaniem pokarmów. Z drugą tego typu sytuacją mamy do czynienia w rozmowie pisarza z Ewą Lipską. Poetka wspomniała w niej, że 11 września 2001 roku w dniu zamachu na World Trade Center nie mogła przełknąć tortu przygotowanego z okazji urodzin Lema (przypadają 12 września), na co ten odpowiedział krótko: „A ja mogłem...” (LL 166). Tę lakoniczną odpowiedź należy odczytywać mając na uwadze dwie kwestie. Po pierwsze, rozmówcy w równym stopniu cenią sobie słodkie przysmaki i wymieniają się chętnie opiniami na ich temat (*ergo*: brak apetytu Lipskiej nie wynikał z mniejszego upodobania do przysmaków)²⁵. Po drugie, odmienna reakcja Lema nie oznacza, że doniesienia o zamachach nie robiły na nim wrażenia i nie zakłócały codziennego funkcjonowania. Relacje bliskich pisarza świadczą o czymś przeciwnym: cierpiał z tego powodu na bezsenność²⁶. Przytoczona rozmowa jest zatem kolejnym dowodem na powiązanie głęboko przeżywanej sytuacji tanatycznej z pewnym wzmoczeniem w zakresie doznań pokarmowo-kulinarnych.

Jeżeli, w obliczu przytoczonej argumentacji, przyjmiemy, że opisywane tutaj sprzężenie tanatyczno-pokarmowe, szczególne pole napięcia między podniebieniem i zagładową otchłanią nie jest u Lema przypadkowe czy incydentalne,

²⁴ Cały artykuł opublikowany 6.04.2005 r. dostępny jest tutaj: <https://www.nytimes.com/2005/04/06/world/worldspecial2/the-polish-seminary-student-and-the-jewish-girl-he.html>, dostęp: 1.05.2022.

²⁵ O doskonałym porozumieniu rozmówców w kwestii przysmaków świadczy na przykład zakończenie rozmowy zatytułowanej znamienne *Między czosnkiem a wiecznością* – zob. LL 182–183.

²⁶ „Źle sypiał, obejrzawszy transmisje telewizyjne z bombardowań i zamachów terrorystycznych” – GW 631.

konieczne staje się postawienie sygnalizowanego już pytania o możliwe przyczyny tego zjawiska. Pierwszą odpowiedź znajduję w odwołującej się do filozofii Nietzschego refleksji Michela Foucaulta na temat „genealogii ciała”, w szczególności na temat relacji ciało–historia. Za błąd uważa on pogląd, że „ciałem rządzą jedynie prawa fizjologii i że wymyka się ono historii”²⁷. Jego zdaniem ciało to „powierzchnia zapisu zdarzeń” (120). Wpływ „minionych zdarzeń” na ciało (określany też jako „stygmata”) nie jest jedynie akumulacyjny (nie polega na nawarstwianiu, sumowaniu), ale ma także charakter agoniczny („w nim także one się łączą i nagle uzyskują wyraz, lecz w nim również się rozchodzą, rozpoczynają walkę, przyćmiewają nawzajem i zmagają w nieokreślonym konflikcie” – s. 120). Foucault zwraca ponadto uwagę na aspekt destrukcyjny tej relacji:

Genealogia jako analiza pochodzenia zwraca się więc ku miejscu, w którym krzyżują się ciało i historia. Musi pokazywać ciało do cna napiętnowane historią i historię rujnącą ciało (120).

Co istotne, wśród „reżimów” kształtujących ciało Foucault wymienia też „pokarmy” i „nawyki żywieniowe” (125). Idąc tropem podszywanym przez francuskiego filozofa, można powiedzieć, że *Szpital Przemienienia* jest świadectwem zmagania się Lema ze „stygmata” doświadczeń okupacyjnych. Zmagania te odbywają się na terenie doznań cielesnych; w konsekwentnym, kompulsywnym eksponowaniu smaków i zapachów kolejnych potraw chodzi najpewniej o „przyćmienie” rujnącej cielesność sensualnych doznań z czasów wojny, w szczególności tych związanych z masakrą we Lwowskich Brygidkach.

Nieco inaczej rolę pożywienia ujmował Emmanuel Lévinas w wykładach wygłaszanych na przełomie 1946 i 1947 roku – czyli mniej więcej wtedy, gdy Lem pisał swoją pierwszą powieść. Przekonywał, że: „Moralność «doczesnych pokarmów» jest pierwszą moralnością, pierwszym zaparciem się siebie”²⁸. We wcześniej przywołanym ujęciu Foucaulta pokarmy brały udział w konflikcie wewnętrznym, w obrębie cielesnego podmiotu, który stawał się swoistym polem walki. Propozycja Lévinasa oznacza natomiast wyjście na zewnątrz ku Innemu, w pierwszym etapie ku wypełniającym ludzką codzienność przedmiotom. Ruch ten wiąże się z zasadniczą zmianą relacji podmiot–przedmiot. W miejsce Heideggerowskiej koncepcji traktowania ich jako narzędzi Lévinas proponuje „rozkoszowanie się” – w pierwszej kolejności rozkoszowanie się pokarmami²⁹.

²⁷ M. Foucault, *Nietzsche, genealogia, historia* [w:] tegoż, *Filozofia, historia, polityka. Wybór pism*, red. i tłum. D. Leszczyński, L. Rasiński, Warszawa–Wrocław 2000, s. 125, lokalizację kolejnych cytatów z tego tekstu podaję w nawiasach.

²⁸ E. Lévinas, *Czas i to, co inne*, tłum. J. Migasiński, Warszawa 1999, s. 57.

²⁹ „To właśnie pokarmy naznaczają naszą egzystencję w świecie. Jest to egzystencja ekstacyzna – bycie poza sobą – ograniczona jednak przez przedmiot. Jest to relacja z przedmiotem, którą można scharakteryzować jako rozkoszowanie się. Wszelkie rozkoszowanie się jest sposobem bycia, ale zarazem doznawaniem, to znaczy światłem i poznaniem; przyswajaniem przedmiotu,

Koncepcja Lévinasa jest w równym stopniu negatywna (zapominanie o sobie), co pozytywna (wychodzenie ku Innemu). Wydaje się, że ten aspekt afirmacyjny przybiera u Lema wzmocnioną postać. Nie tak dawno zwracał na to uwagę Zbigniew Jazienicki w swojej interpretacji przywoływanego już powyżej *Głosu Pana*. Jego zdaniem w powieści tej Lem formułuje „własny projekt naznaczonego traumą witalizmu”. Co interesujące, badacz przekonuje, że projekt ten ma charakter czysto fizyczny, materialny i równocześnie „parateologiczny”:

O jaki witalizm chodzi Lemowi? Z grubsza – czysto fizyczny, którego źródłem jest jednak nie tyle semantyka kosmicznego promieniowania, ile sama jego materialność. To ona bowiem rozlewa się na kosmiczne przestrzenie, sprzyjając biosyntezie, namnażając atomy i żywe tkanki; to ona okazuje się życiosprawczym impulsem naszego wszechświata. Lem staje się w ten sposób autorem kapitalnej parateologicznej formuły witalnej, wariantu „życia powiększonego”. W mniejszym stopniu wydaje się mu chodzić przy tym o uchwycenie jakiejś stałej we wszechświecie, w większym o odkręcenie – za sprawą nawiązania do kosmogonii Izaaka Lurii – negatywnego wpływu Zagłady, która tyleż naznacza życie po wielkiej katastrofie, ile staje się warunkiem jego powiększenia³⁰.

Przywołuję powyższe ustalenia interpretacyjne z przeświadczeniem, że projekt „życia powiększonego” zaczął rodzić się u Lema na długo przed napisaniem *Głosu Pana*, czyli już w *Szpitalu Przemienienia*, który był jego pierwszą próbą „odkręcenia negatywnego wpływu Zagłady”. Zwrot ku pokarmom był, używając formuły Lévinasa, „pierwszą moralnością”, pierwszym etapem, „przez który trzeba przejść”. Najpewniej już wtedy na horyzoncie rysował się Lemowi ambitniejszy „parateologiczny” zamysł pozwalający na umieszczenie autora *Solaris* w długim szeregu filozofów i myślicieli religijnych, którzy, jak przekonuje Agata Bielik-Robson (na jej badania powołuje się Jazienicki), współtworzyli tradycję „mesjańskiego witalizmu”³¹ związaną z koncepcją Boga rozcieńczono-

ale też dystansem względem przedmiotu. Do rozkoszowania się należy z istoty pewna wiedza, pewna jasność. Dzięki temu podmiot, stając wobec będących do dyspozycji pokarmów, jest w przestrzeni, na dystans wobec wszystkich przedmiotów niezbędnych do istnienia. Podczas gdy w zwykłej i czystej tożsamości hipostazy podmiot grzęźnie w samym sobie w świecie, w miejsce powrotu do siebie występuje «odniesienie do tego wszystkiego, co jest niezbędne do bycia». Podmiot oddziela się od samego siebie. Światło jest warunkiem tej możliwości. W tym sensie nasze codzienne życie jest już pewnym sposobem wyzwiania się z początkowej materialności, dzięki której urzeczywistnia się podmiot” – tamże, s. 56–57.

³⁰ Z. Jazienicki, *01001100 01000101 01001000 01001101. Marzańskie kryptografie w „Głosie Pana” Stanisława Lema* [w:] *Marani literatury polskiej*, red. P. Bogalecki, A. Lipszyc, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2020, s. 611–612.

³¹ „Ożywić życie na powrót» (Adorno); odzyskać «to, co najbardziej żywe w życiu» (Derrida); uczynić pojęcie «życia w sensie żywotnym» (Kafka) jedynym tematem nowego myślenia – oto program mesjańskiego witalizmu, który połączy wielu żydowskich myślicieli nowoczesności wspólnym rysem «powinowactwa z wyboru» – A. Bielik-Robson, *Errors. Mesjański*

go w świecie, „który przejawia się w materii już tylko w postaci immanentnej, rozproszonej i nieświadomej, choć jednocześnie uparcie dążącej do odzyskania utraconej samowiedzy”³².

„Parateologiczny” zamysł Lema widać wyraźniej, gdy weźmie się pod uwagę inne elementy wspomnianej na początku triady. O pierwszym z nich (poezji) Lem wypowiedział się najwcześniej w recenzjach poświęconych dwóm rówieśnikom i zarazem najwybitniejszym poetom swojego pokolenia: Tadeuszowi Różewiczowi i Krzysztofowi Kamilowi Baczyńskiemu. W tych opublikowanych na przełomie 1947 i 1948 roku w „Tygodniku Powszechnym” tekstach zwracają uwagę dwie kwestie. Po pierwsze, Lem recenzent pisał o poetach, którzy w swojej twórczości przepracowywali doświadczenie wojennej zagłady, a zatem realizowali przedsięwzięcie, którego podjął się także Lem pisarz, jako autor powstającego mniej więcej w tym samym czasie *Szpitala Przemienienia*. Po drugie, zaakcentował on wymiar religijny poezji, co może zaskakiwać w przypadku późniejszego zdeklarowanego ateisty czy agnostyka³³. Wyjaśniając swój chłodny stosunek do wierszy Różewicza, stwierdza: „poezja bez Boga jest o całe niebo (dosłownie) uboższa od opartej o pierwiastki metafizyczne”³⁴. Z kolei entuzjastycznie oceniając *Śpiew z pożogi* Baczyńskiego, stwierdza, że jest to poezja, „która wierzy i w Boga, i w człowieka”, a następnie w tonie żarliwej pochwały pisze:

Baczyński mówi: a bieg jego mowy jest jak odlot jakichś dziwnych, rozwijających się przed oczyma ptaków, które znikają z ostatnim słowem wiersza poza granicą spojrzenia (...). Jego wiersz jest szeroki jak oddech i pewny, jak tętno serca³⁵.

witalizm i filozofia, Kraków 2012, s. 39. Poza wspomnianym przez Jazienickiego Izaakiem Lurią Bielik-Robson odwołuje się także do myśli Spinozy, Freuda, Rosenzweiga, Benjamina, Lévinasa czy Bergsona. Z tym ostatnim mogłoby połączyć Lema choćby jedno, często powtarzane przez francuskiego filozofa zdanie (przywoływane często w książce Bielik-Robson, także w tytule jednego rozdziału): „płonnie w nas ogień gwiazd”. W kontekście Lemowskiego witalizmu warto przytoczyć jeszcze następujące rozpoznanie autorki *Errosa*: „są to myśliciele, którzy to, co specyficznie ludzkie, lokują w zasobach energetycznych bytu imieniem człowiek: w jego szczególnej – «beżjakościowej» i «nadmiarowej» – popędowości, wyróżniającej człowieka na tle innych stworzeń” (tamże, s. 7).

³² A. Bielik-Robson, *Deus otiosus: ślad, widmo, karzeł* [w:] *Deus otiosus. Nowoczesność w perspektywie postsekularnej*, red. A. Bielik-Robson, M.A. Sosnowski, Warszawa 2013, s. 9.

³³ Podobne deklaracje pisarza nie zniechęcały jednak interpretatorów jego twórczości do namysłu nad jej szczególnym, religijnym wymiarem. Zob. J. Jarzębski, *Bóg ateistów: Schulz, Gombrowicz, Lem*, „Znak” 1997, nr 2, s. 17–33; H. Siewierski, *Jeszcze o „ateizmie” Lema, ale i o urokach „nagiej wiary”* [w:] *Literatura a religia – wyzwania epoki świeckiej. Tom 2. Literatura polska po 1945 r. – kierunki, idiomy, paradygmaty*, red. Ł. Tischner, A. Bielak, Kraków 2020, s. 273–293.

³⁴ S. Lem, *Wiersze Różewicza* [rec. z tomu *Niepokój*], „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 45.

³⁵ S. Lem, *Zamilkły poeta* [rec. z tomu K.K. Baczyńskiego *Śpiew z pożogi*], „Tygodnik Powszechny” 1948, nr 1.

Można by te wątki religijne zlekceważyć i potraktować jako przejaw młodzieńczego idealizmu (ewentualnie egzaltacji lub błędów młodości), gdyby nie jedno wyznaczenie sformułowane przez Lema po upływie półwiecza we wprowadzeniu do autorskiego wyboru poezji Leśmiana. W tym intrygującym z różnych względów tekście³⁶ sporo miejsca poświęcił Lem Juliuszowi Słowackiemu i przywołał strofę z *Beniowskiego*, do której „lgnął” najbardziej. Cytat ten wywołuje nieuchronne skojarzenia z przytoczonym powyżej fragmentem recenzji poświęconej Baczyńskiemu:

Widzę: że nie jest On tylko robaków
 Bogiem, i tego stworzenia, co pełza.
 On lubi huczny lot olbrzymich ptaków,
 A rozhukanych koni On nie kielża...
 On – piórem z ognia jest dumnych szyszaków...
 Wielki czyn często Go ubłaga, nie łza
 Próżno stracona przed kościoła progiem:
 Przed Nim upadam na twarz – On jest Bogiem!³⁷

Przywołana strofa uświadamia, że Lem u schyłku pisarskiej kariery nie porzucił młodzieńczego postulat poezji „która wierzy w Boga”. Co więcej, z dzisiejszej perspektywy widać wyraźnie, że już na tym wczesnym etapie postulat ten łączył się u niego ze zwrotem ku immanencji, z koncepcją poezji jako zmaksymalizowanego do boskich wymiarów życia. Ku takiemu życiu prowadziła przypominająca „odlot jakichś dziwnych ptaków” poezja Baczyńskiego, jego „szeroki jak oddech i pewny, jak tętno serca” wiersz. Można odnieść wrażenie, że z biegiem lat ów poetycki lot ku życiu, lot z życiem tożsamy, spotężniał jako „huczny lot potężnych ptaków” z ukochanej strofy Słowackiego i uobecnił się w kolejnych sferach życiowej aktywności Stanisława Lema. Pierwszym krokiem ku takiemu Bogu i „powiększonemu życiu”, a jednocześnie próbą przyziemienia zagładowej otchłani był smak i woń potraw ewokowanych w *Szpitalu Przemienienia*. Nie wykluczone, że podobny był cel gromadzonego w wielkich ilościach ziarna dla ptaków odwiedzających „całymi chmarami” taras domu na krakowskich Klinach³⁸. Wreszcie, jestem też przekonany, choć jest to temat na osobny szkic, że w takim „parateologicznym” i witalistycznym kontekście należy interpretować

³⁶ Przykuwa uwagę choćby zaskakująca, jak na „ateistę” czy „agnostyka”, informacja końcowa: „Po Wielkanocy 97 pisałem” – S. Lem, *O Leśmianie z dywagacjami* [w:] *Bolesław Leśmian, Gad i inne wiersze. Lekcja literatury ze Stanisławem Lemem*, Kraków 1997, s. 46.

³⁷ Tamże, s. 34.

³⁸ Agnieszka Gajewska o ostatnich latach życia pisarza: „Lem zajądł się wówczas sęka-czem, którego nigdy nie mogło w domu zabraknąć, a czas spędzał na dokarmianiu ptaków. Ziarno dla nich dostarczano do domu w gigantycznych ilościach, a on dysponował nim osobiście i wysypywał grubą warstwę na tarasie przy bibliotece. Ptaki zlatywały się na te posiłki całymimi chmarami” – GW 606.

ostatnią scenę *Szpitala Przemienienia*, która odnosi się do trzeciego elementu „życiodajnej triady” Stanisława Lema – do miłości.

Bibliografia

A

- Lem S., *Filozofia przypadku. Literatura w świetle empirii*, Kraków 2014 (e-book).
- Lem S., *O Leśmianie z dywagacjami* [w:] Bolesław Leśmian, *Gad i inne wiersze. Lekcja literatury ze Stanisławem Lemem*, Kraków 1997, s. 5–46.
- Lem S., *Przypadek i ład*, tłum. T. Lem, <https://solaris.lem.pl/home/biografia/przypadek-i-lad>, dostęp: 1.05.2022.
- Lem S., *Sława i Fortuna. Listy do Michaela Kandla 1972–1987*, Kraków 2016 (e-book)
- Lem S., *Szpital Przemienienia*, Kraków 2014 (e-book).
- Lem S., *Wiersze Różewicza* [rec. z tomu *Niepokój*], „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 45.
- Lem S., *Zamilkły poeta* [rec. z tomu K.K. Baczyńskiego *Śpiew z pożożi*], „Tygodnik Powszechny” 1948, nr 1.
- Lem S., Lipska E., Lem T., *Boli tylko, gdy się śmieje. Listy i rozmowy*, Kraków 2018 (e-book).
- Tako rzecze Lem. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Stanisław Bereś*, Kraków 2014 (e-book).

B

- Bałżewska K., *Czarny wariant „Bildung”. O relacjach między „Czarodziejską górą” Thomasa Manna a „Szpitalem Przemienienia” Stanisława Lema*, „Pamiętnik Literacki” 2012, z. 1, s. 111–128.
- Bielik-Robson A., *Deus otiosus: ślad, widmo, karzeł* [w:] *Deus otiosus. Nowoczesność w perspektywie postsekularnej*, red. A. Bielik-Robson, M.A. Sosnowski, Warszawa 2013, s. 5–37.
- Bielik-Robson A., *Erros. Mesjański witalizm i filozofia*, Kraków 2012.
- Cohen R., *The Polish Seminary Student and the Jewish Girl He Saved*, „International Herald Tribune”, 6.04.2005, <https://www.nytimes.com/2005/04/06/world/worldspecial2/the-polish-seminary-student-and-the-jewish-girl-he.html>, dostęp: 1.05.2022.
- Foucault M., *Nietzsche, genealogia, historia* [w:] tegoż, *Filozofia, historia, polityka. Wybór pism*, red. i tłum. D. Leszczyński, L. Rasiński, Warszawa–Wrocław 2000.
- Gajewska A., *Zagłada i gwiazdy. Przeszłość w prozie Stanisława Lema*, Poznań 2016.

- Gajewska A., *Stanisław Lem. Wypędzony z Wysokiego Zamku. Biografia*, Kraków 2021 (e-book).
- Jazienicki Z., *01001100 01000101 01001000 01001101. Marańskie kryptografie w „Głosie Pana” Stanisława Lema* [w:] *Marani literatury polskiej*, red. P. Bogalecki, A. Lipszyc, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2020.
- Jarzębski J., *Skalpel i mózg*, posłowie do *Szpitala Przemienienia* Stanisława Lema, cyt. za: <https://solaris.lem.pl/ksiazki/beletrystyka/szpital-przemienienia/127-poslowie-szpital-przemienienia>, dostęp: 1.05.2022.
- Jarzębski J., *Bóg ateistów: Schulz, Gombrowicz, Lem*, „Znak” 1997, nr 2, s. 17–33.
- Lem T., *Awantury na tle powszechnego ciężenia*, Kraków 2012 (e-book).
- Lévinas E., *Czas i to, co inne*, tłum. J. Migasiński, Warszawa 1999.
- Orliński W., *Lem. Życie nie z tej ziemi*, Wołowiec 2017 (e-book).
- Siewierski H., *Jeszcze o „ateizmie” Lema, ale i o urokach „nagiej wiary”* [w:] *Literatura a religia – wyzwania epoki świeckiej. Tom 2. Literatura polska po 1945 r. – kierunki, idiomy, paradygmaty*, red. Ł. Tischner, A. Bielak, Kraków 2020, s. 273–293.